



MAŁGORZATA NALIKOWSKA ur. 1956; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Reforma Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Nalikowska Małgorzata (1956-), Urząd Wojewódzki w Lublinie, Rady Gminy, Firlej, Lublin

Reforma Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie

Jednym z chyba najważniejszych dla mnie osobiście zadań w tym urzędzie – poza tym, że odpowiadałam za Kadry, płace, budżet, organizację urzędu, statuty, regulaminy – był również nadzór nad samorządami, czyli nadzór merytoryczny nad uchwałami, które podejmowały Rady Gminy. Samorządność jaka została wtedy prowadzona była samorządnością niesamowicie bogatą, bo nagle powstały organy takie jak gminy, powstały Rady Gminy, dostały kompetencje do podejmowania uchwał i się w tym wszystkim pogubiły. I na szczęście ustawodawca to przewidywał i w Ustawie o Samorządzie Terytorialnym powołał Wojewodę, jako jednostkę, która będzie sprawowała nadzór. Wojewoda ma prawo wydawania rozstrzygnięć nadzorczych, które uchylają uchwały Rady Gminy podjęte sprzecznie z prawem. Do dzisiaj również zdarza się, że Wojewoda podejmuje takie uchwały i uchyla uchwały poszczególnych Rad Gmin. W początkowym zaś okresie było tego mnóstwo. Powołałam zespół trzyosobowy, osób w moim przekonaniu kompetentnych, które pracowały nad tym. Codziennie te uchwały Rady Gminy wpływały do Urzędu Wojewódzkiego ze wszystkich gmin. Trzeba było czytać te uchwały i zastanawiać się czy one w ogóle zostały podjęte zgodnie z bezwzględnie obowiązującymi ustawami w kraju. Bogactwo tych uchwał, które trzeba było uchylać było niesamowite. Na przykład, pamiętam że w gminie Firlej podjęto uchwałę o tym, żeby zakazać handlu obwoźnego wszystkim innym osobom, które nie są na stałe zamieszkałe w tej gminie. I nie można było dobrowolnie ich zmusić do uchylenia tej uchwały, ponieważ oni uważali, że będą tutaj mogli sprzedawać – u nich w Firleju – tylko mieszkańcy ich gminy. Nikt więcej nie może u nich handlu prowadzić. Bądź, na przykład w innej gminie podejmowali sobie uchwały o zwolnieniu od podatków bezwzględnie obowiązujących, co do których gmina była jedynie poborcą tych podatków i w związku z tym, no jak gdyby powoływała w ten sposób budżet, bo jeżeli nie wprowadzało się podatków, które gmina pobiera, no to skąd miałyby mieć pieniądze na prowadzenie tej działalności, która była jej zadaniem własnym. No ale radni w różnych gminach powoływali różne kryteria; na przykład od podatków od nieruchomości, albo od podatków od psów i darowizn. Na przykład, zwalniają osoby o jakichś szczególnych kryteriach, które sobie sami dobierali; cóż. Pomijając to, że było [to] oczywiście sprzeczne z samą Konstytucją, zasadą równości; bez względu na wyznanie, płeć i tak dalej - no to oczywiście z tymi ustawami, które mówiły o kryteriach poboru tych podatków. No i tak się składa, że nawet gmina nie może sobie

ustaw zmieniać, bo to są akty prawne obowiązujące na terenie całego kraju – bezwzględnie obowiązujące. Niezależne od woli stron. Także te sytuacje trzeba było zorganizować, dobrać pracowników i jak gdyby wprowadzić to wszystko. No rewolucja! To była po prostu rewolucja. No wcześniej nie było ani samorządności samorządowej. Po prostu, był Wojewoda, Prezydium Miejskich Rad Narodowych, [Prezydium] Wojewódzkich Rad Narodowych. I tyle! Cała idea samorządności wynikała z Ustawy o samorządzie terytorialnym, która weszła w życie 27 maja [19]90 roku i dopiero od wtedy mamy samorządność terytorialną. Wcześniej w ogóle nie było. Wcześniej tylko istniały organy administracji państwowej. Samorządowych nie było w ogóle. Tak, że zmiana tego wszystkiego, rozdział kompetencji... Zresztą ustawa kompetencyjna, która rozdzielała, które kompetencje są do organów rządowych i których -: Wojewody, Urzędu Rejonowego, by bliżej był tej ludności, by nie było tego centralnego sterowania odrębnego z jednego punktu - do tego, żeby jakieś kompetencje dać samorządowi, była do chwili obecnej wielokrotnie zmieniana w tym kierunku, żeby szereg tych kompetencji oddać samorządom. Poza tymi kompetencjami, które wynikały z ustawy były jeszcze porozumienia podpisywane między Urzędami Rejonowymi a poszczególnymi samorządami, czyli Radami Gminy (poszczególnymi), o oddanie im – w zależności której gminie – różnych kompetencji. Tak, że była to sytuacja nowa; zupełnie. Trzeba było ją zorganizować - że się tak wyrażę – od strony organizacyjnej; bazy ludzkiej. Musieli to być ludzie, którzy będą to wcielali z głową, w życie. Odpowiedzialni. Wymagało to szerokich kontaktów, takich także interpersonalnych, no bo nie wszystko to się tak dało. Często spotykam się w sądzie, gdzie są młodzi sędziowie, i oni nie zdają sobie z tego sprawy - na przykład, - że nie było wtedy w ogóle komputerów, i że były trzy maszynistki w urzędzie – w tym jedna tylko upoważniona do pisania pism tajnych – i że wszystko pisało się na maszynach; w wielu egzemplarzach. No w ogóle - na przykład - nie było kserokopiarek. To były takie czasy. I trzeba to było wszystko również technicznie (i) organizacyjnie zorganizować. Czyli, na przykład napisanie statutu czy regulaminu takiego urzędu, wymagało tej pracy takiej intelektualnej, merytorycznej, często pisania po prostu odręcznie i przepisywania w godzinach popołudniowych przez maszynistkę z hali maszyn. To to dzisiaj dla młodych ludzi od strony technicznej często jest niewyobrażalne. Bo ja prowadzę sprawy w sądzie, gdzie pan sędzia prowadząc sprawę bankową – powiedzmy z [19]90 roku - pyta się: „Dlaczego dokumenty nie były kserowane?”, nie wiedząc, że w ogóle w tym banku nie było kserokopiarki. A w mieście była tylko jedna na Krakowskim Przedmieściu pod trzynastką, i kolejka stała. Po prostu. Także i od tej strony takiej organizacyjnej to było jakieś przedsięwzięcie. To nie było tak, że to tak można było dużo [załatwić] przez telefon. Ciągłe były jakieś spotkania, wyjazdy, narady. Wojewoda praktycznie każdą wolną chwilę poświęcał na wyjazdy do samorządów terytorialnych, by jednak ta władza z Lublina przyjechała i coś tłumaczyła, jakiś kontakt nawiązywała. No ale, na przykład przyszła kontrola NIK-u – ja miałam Kadry i budżet, więc...; powiem panu szczerze, że liczenie pracowników w urzędzie zajęło mi miesiąc. Przeszłam do pracy to kadrowa nie wiedziała ilu urzędników jest zatrudnionych w urzędzie. Nie było prowadzon[ego] żadnego rejestru i nie można było ustalić ile kobiet jest na urlopie wychowawczym, do kiedy te urlopy wychowawcze trwają, ile kobiet jest na urlopie macierzyńskim, ilu pracowników jest na urlopiach bezpłatnych i kiedy te urlopy się kończą. Poza tym na stanie – jak się wtedy okazało (o czym nie wszystkim mogę mówić, bo byłam dopuszczona do tajemnicy państwowej i podlegała mi również kancelaria tajna urzędu, ale na tyle mogę powiedzieć, że) - wówczas na stanie, jak gdyby urzędu była część kleru. I też trzeba było zakończyć te stosunki pracy. Po prostu.
